

CYTAT

“Zima świat ogarnęła. Śnieg okrył pola białą pierzynką, las ubrał się w gruby kożuch odgłosy wszelkie tłumiąc. W słońcu, gdy się w mroźny dzień pokaże, lśni biel roziskrzona, wzrok razi.”

Edward Wolewicz - kalendarz Bł 2002



W lutym zima panowała już przez cały miesiąc. Z tym, że w pierwszej połowie była mroźna, lecz bez śniegu, a potem też dosypało i biel z mrozem zagościły na dłużej. Plan dzików i cielaków wykonaliśmy w pierwszych dniach miesiąca. Na pełnię lutową zostały więc do odstrzału tylko drapieżniki, czyli praktycznie lisy, gdyż jenoty w taki mróz zdecydowanie wolą spać w ciepłych norach niż polować. Ale może to i dobrze, że nie strzelaliśmy dzików, bo pierwsza locha, o której wiemy, oprosiła się już 3 - 4 lutego (Kartlewo), a i wiele innych odbiło w tym czasie od watach szykując się do porodu. Lisów za dużo na polach widać nie było, choć niektórym czasami się szczęściło: Andrzej Matiaszewski jednego księżycowego wieczoru zdobył aż cztery rude futerka.



W ŁOWISKU KARTLEWO PIERWSZE LOCHY ZACZEŁY SIĘ PROSIĆ JUŻ NA POCZĄTKU MIESIĄCA.



W związku z zimą wspomagaliśmy zwierzynę wywożąc karmę do łowisk; głównie kukurydzę. Przyzwyczailiśmy się bowiem w ostatnich latach, że to tę roślinę zwierzyna konsumuje najchętniej. Ale tegorocznej zimy na polach największym powodzeniem wśród dzików cieszyły się (jak za dawnych lat) kartofliska z przemrożonymi ziemniakami.

Z NASZYCH ŁOWISK

ZBUCHTOWANE KARTOFLISKA W OBWODZIE 106.



TACZAKI

W latach powojennych, i potem pięćdziesiątych, naboje do broni myśliwskiej (gładkolufowej oczywiście, gwintowana była rzadkością) elaborowało się głównie samemu w domu. Gotowe były po pierwsze drogie, a po drugie trudne do dostania. Ale i z zakupem komponentów też bywały problemy, w związku z czym śrut wytwarzaliśmy sami. Nieliczni mieli urządzenia do jego wytapiania*, co polegało to na tym, że do specjalnych lejczków wlewało się gorący płynny ołów, który wykapywał do zimnej wody i zastygał w postaci kulek. Ale myśmy takiego urządzenia nie mieli i wytaczaliśmy śrut na zimno z posiekanych drobno kawałków ołowiu. Taki śrut zwaliśmy taczakami. Było przy tym trochę pracy, ale przecież przygotowania do polowania już same w sobie były wielką frajdą i zapowiedzią przyszłych radości w polu.

Najpierw należało zdobyć ołów. Pozyskiwało się go głównie z powojennych pocisków pancernych, których nie ma leżało wtedy w lasach i na polach oraz z osłon kabli elektrycznych z demontowanych poniemieckich instalacji. Najlepsze były blachy ołowiane grubości 2-3mm. Cięliśmy je na pręciki, które potem siekaliśmy drobno na sześcianiki (1). Jeśli posiadany ołów był w innej postaci, to rozgrzewaliśmy go i wlewaliśmy do rynienek stalowych zdemontowanych ze starych parasoli. W ten sposób otrzymywaliśmy pręciki gotowe do siekania. Jeśli nie było czasu na dalszy wyrób śrutu, to strzelać można było i z takich siekańców. Ale okrągły śrut był lepszy z uwagi na mniejsze opory i tworzenie regularnych wiązek. Siekańce miały i mniejszy zasięg i gorszy rozrzut.

Jeśli był czas zabieraliśmy się więc ochoczo za produkcję taczaków. Garść posiekanego ołowiu należało rozłożyć na płaskiej szerokiej deseczce dębowej (2). Drugą taką deseczkę dociskało się od góry wykonując jednocześnie ruchy koliste (3). Po kilku minutach wytaczało się w ten sposób ołowiane kuleczki (najpierw te większe na grubszy śrut, potem te mniejsze na drobniejszy), na razie jeszcze niezbyt regularne (4). Następnie dobrane już wielkościowo kuleczki dotaczało się powtórnie w podobny sposób jak wyżej, lecz tym razem nie na deseczkach, a na szklanych szybkach (5). Szybki należało wcześniej nieco natłuścić, żeby ołów się do nich nie kleił. Tym razem spod szybek wylatywały na zewnątrz już eleganckie, okrągłutkie śruciny (6). Segregowało się je, wsypywało do pojemniczków i przystępowało do produkcji kolejnej porcji. Po kilku godzinach pracy miało się przygotowany zapas śrutu na nadchodzące polowania.

Następną czynnością była oczywiście elaboracja naboju z wyprodukowanego śrutu, ale to już temat na osobne wspomnienie.



Mirek Szparkowski
luty 2005

* takie urządzenie (rosyjskie) miał kolega Franciszek Klimczak - dziadek Waldka

